

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6 — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

114-ste wydanie.

Jeszcze rok nie upłynął, jak w Paryżu ukazało się dzieło E. Drumonta: „La France juive“, a już widzimy je obiegające świat w *sto czternastem* wydaniu.

Wspomnieliśmy już na innem miejscu, iż od chwili istnienia druku jest to fakt jedyny w tym rodzaju, ale nie sama tylko ta jego osobliwość, jako taka, godną jest uwagi. Sto czternaście, w jednym roku, edycji dzieła, mającego za przedmiot tak nazwaną „sprawę żydowską“ to, zaiste, zjawisko tak wybitne, a tyle nasuwające refleksyj, iż warto niem zająć na chwilę czytelnika.

Przyzwyczajiliśmy się już do taktyki uprawianej stale przez dziennikarstwo liberalno-żydowskie, według której każdy, ktokolwiek wystąpi przeciw judaizmowi ze słowami szczerą, otwartą i wyraźną prawdą, musi być nie kim innym, jeno idyotą, głupcem, nieukiem, spekulantem, słowem istotą, nie mającą najmniejszego prawa do zabierania głosu publicznie. Zgraja opryszków, szantażystów żydowskich, gotowa za pieniądze chwalić to, co wczoraj unurzała w błocie, gotowa za brudne i krwią ludzką przesiąknięte złoto bankierów, spekulantów, gründerów, sprzedać cześć ludzką i sumienie, zgraja taka, mówimy, może rościć pretensję do wpływu i powagi (!) w prasie; ale niech ktoś, oparliwszy się na gruncie idei chrześcijańskiej i na gruncie obrony najświętszych spraw ludzkości, odważy się powiedzieć kim właściwie jest żyd i jaką odgrywa on rolę w społeczeństwie, wnet śmiałek taki okrzyczanym zostaje jako kłamca, nieuk, oszczerca, zdrajca własnego narodu, słowem jako zbrodniarz ostatniego rzędu.

Dziwić się więc nie można, że i autora „Francyi żydziej“ spotkał ten sam los. Z chwilą ukazania się jego dzieła, nie było jednej godziny w dziennikarstwie żydowskim, któraby nie syknęła, nie wyrzuciła z siebie jadu i nie bryzgnęła błotem na dzielnego, odważnego, szlachetnego człowieka. Wszystkie gazety, płatne przez żydów, lub przez nich wydawane, wszystkie, ile ich jest na świecie, a jest ich moc ogromna, — wszystkie, nie wyłączając nawet naszych nędzot warszawskich, krzyknęły jednym chórem: Drumont łotr, Drumont infamis, Drumont zdrajca, szpieg, oszust, etc., etc. Na autorze nie zostawiono jednej nitki uczciwej, sponiewierano jego imię w secinach pism żydowskich, a jego dzieło, będące, jak o tem przekonywają się dowodnie czytelnicy nasi, owocem długich studyów i poważnych rozmyślań, owocem olbrzymiej pracy, niezbędnej choćby tylko dla samego zebrania materyałów w obfitości

tak wielkiej, na jaką się dotąd nikt z piszących w tym przedmiocie nie zdobył, dzieło wreszcie nacechowane prawdziwym talentem literackim, nazwano wprost nędznym, niskim paszkwilem.

I pomyślmy teraz, że wszystko to razem, cała ta ohydna taktyka, stosowana zawsze i wszędzie z całą systematycznością i bardzo często osiągnięta zamierzony cel, tym razem przecież nie pomogła nic. Autora odsądzone od wszelkiej czci i wiary, jego dzieło usiłowano wszelkimi sposobami ośmieszyć, wyszydzić, zdyskredytować i odsądzić od wszelkiej, bodajby przeciętnej wartości, a tymczasem nie upłynął rok jeszcze i to samo wyszydzone, ośmieszane dzieło tegoż samego zożydanego autora, widzimy w *114-tym*, wyraźnie *w setnem czternastem* wydaniu!

Czemu to przypisać? Gdzie istotna przyczyna tej dziwnej, niebywałej, niewidzianej nigdy i nigdzie poczytności dzieła, nie będącego przecież ani skandalicznym romansem, ani w ogóle płodem modnego dziś kierunku *naturalistycznego*, ale owszem, przeciwnie, traktującego od początku do końca przedmiot bardzo poważny i, co więcej, tak niby „oklepany“, tak „powszechnie znany“?

Otóż to pytanie godnem jest zastanowienia i rozwagi szczególnej, — choć zaiste, ktokolwiek obserwuje bacznie dzisiejszy moralny stan i nastrój społeczeństw, łatwo sobie rozwiąże tkwiącą tutaj zagadkę.

Ludzkość chrześcijańska, pomimo całej błagi wrzekomego postępu, przyrzekającego jej całe i coraz większe góry szczęścia, czuje że, w ostatnich zwłaszcza lat dziesiątkach, jest jej strasznie niedobrze, że ją coś dusi, dławii i tamuje pełniejszy, swobodniejszy oddech. Szuka wkoło siebie tej zmyry, pragnęłaby się uwolnić z jej żelaznych objęć, ale zamiast jej samej, dostrzega najczęściej jeno skutki jej zuboższej roboty. Aż oto zjawia się dzieło, które ową zmorę dławiającą społeczeństwa, wysysającą z nich wszystkie siły moralne i materyalne, ograbiającą bez miłosierdzia z wszelkich skarbów duchowych, ukazuje wyraźnie, a ukazuje ją nie we mgle frazesów i przypuszczeń, ale na podstawie olbrzymiej masy faktów, dokumentów, dowodów, których ani wykrętami osłabić, ani bodaj najbardziej wyrafinowanymi kłamstwami i zaprzeczeniami obalić niepodobna. Na podstawie też tej masy i takich dokumentów, Drumont ludziom nawet najbardziej obalamuconym hasłami wrzekomego postępu, otwiera oczy i, wskazując to zło, pod którego ciężarem ludzkość coraz trudniej oddycha, wskazując palcem ową zmorę, powiada: oto ona, przypatrzcie się jej, przypatrzcie się uważnie, we wszystkich jej przejawach i przemianach, a zrozumiecie może całą moc ujemną jej wpływu i całą groźbę położenia.

Ta to zmosfera burzy i kała w błocie najszlachetniejsza

ideały ducha ludzkiego, ona to podkopuje najszczytniejsze zasady i prawdy chrześcijańskie, ona to odbiera masom najdroższy skarb: uczucie religijne, ona rujnuje wszelkie podstawy moralności, by jej, z osłabionej w ten sposób ofiary: ludzkości chrześcijańskiej, przyszło tem łatwiej wysać wszystką krew. Ta zmora, gdzie się tylko wcisnie, wszędzie sprowadza hańbę i nieszczęście, onać to nas nietylko dławi, ale i wpycha gwałtem w straszliwą przepaść ohydneho zezwierzęcenia, w jakąś piekielną otchłań moralnej i materialnej maluczkości, nędzy — a tą zmorą — *żyd*. Tak, żyd i to żyd, z wszelkimi znakami, pozorami cywilizacji XIX-go stulecia, ten żyd, niby już przyswojony, „uspółecz-niony“, który przecież, im wyżej stanie pod względem cywilizacyjnym, tem łatwiejszą ma możność wciskania się wszędzie, a im łatwiej i gdziekolwiek się wciska, tem straszniejszy szerzy tam rozkład i zniszczenie.

I w tej właśnie kwintesencji dzieła Drumonta tkwi tajemnica jego olbrzymiej poczytności. To, co tysiące, ba, miliony przeczywały tylko, nie mogąc sobie zdać dokładnej sprawy z myśli wirujących w głowach i z uczuć drgających w piersiach, przytłoczonych jakąś ciężką, zgniłą, zatrutą atmosferą moralną, to autor „Francyi żydziałej“ wypowiedział wyraźnie i poparł tysiącami, nie dających się niczem zwalić dowodów; więc czyż można się dziwić, że dziś krocie tysięcy pragną poznać zblizka i w całej okazałości zarówno wstrętnej jak przerażającej to, co je gnębi i unieszczęśliwia?

Zaiste, s t o c z t e r n a ś c i e, w ciągu roku, wydań książki Drumonta, jakież to bijący dowód, czem żydzi dzisiejsi stali się dla społeczności chrześcijańskiej i jakże strasznie musieli dać jej się we znaki!

Wielką niezawodnie dla świata chrześcijańskiego jest zasługa Drumonta, lecz w tem setnem czternastem, wydaniu jego pracy, jakże wymowną jest zarazem nauka dla żydów, jakaż to głośna i wyraźna dla nich przestroga! Czy jej posłuchają? Eh, gdzież tam! Oni wrzeszczeć będą: to paszkwil łotra, infamisa, nieuka, — to poczytność paszkwilu!

Niechajże sobie wrzeszczą, a tymczasem, gdy słyszymy o tej szczególnej, niebywałej poczytności dzieła wydanego przez francuza i traktującego tak zwaną „kwestyę żydowską“ na tle stosunków najprzeważniej francuzkich, myśl nasza zwraca się mimowoli do stosunków naszych. Jakaż bo tutaj tkwi nauka i dla nas — dla polaków, dla nas

marzących i dziś *jeszcze* o „uspółecznienu“ żywiołu, który tam nawet, gdzie już się wydawał wessanym w społeczeństwa „rdzenne“, pozostał przecież *s o b ą*, tylko sobą, zawsze gotów do zdrady i nieludzkiej eksploatacji narodu, który go przygarnął gościnnie.

Doprawdy, wobec stu czternastu wydań dzieła Drumonta, wobec rozchwytywania tej książki tam gdzie „kwestyi żydowskiej“ jakby wcale nie było, gdzie w całym kraju jest bodaj tylu żydów, ilu u nas na trzech, czterech ulicach jednej tylko Warszawy, — jakże śmiesznie, komicznie, ale i bolesnie zarazem, wyglądać musi to nasze czcze, marne, rzekłbym idiotyczne, samobójcze *g l ę d z e n i e* o „uobywateleńiu“ żyda, o „polakach wyznania mojżeszowego“! Jakże więc gorąco, jak serdecznie pragnąć trzeba, aby ten fakt, któryśmy wzięli za przedmiot pogawędki dzisiejszej, przyczynił się i u nas do otwarcia oczu ślepym, do poruszenia apatycznych i do tem silniejszego zwarcia szeregów wszystkich ludzi, co kochając kraj własny, nie w słowie tylko lecz w czynie, pragnęliby również, w sposób uczciwy i spokojny, ratować go od tej samej — zmory!

J. Jeleński.

Nowy projekt nowej operacji finansowej.

W Nrze 283 „Niwy“ spotykamy nowy projekt pana A. Kłobukowskiego. Jest nim operacja zamiany dotychczasowej pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego 5-0 procentowej, na tańszą. Projekt normuje ją na 4%.

Któżby z dłużników nie pragnął takiej zamiany? Stowarzyszeni obiecują sobie, że przyniesie im ona 20% oszczędności na spłacanych dotąd Towarzystwu ratach, — a właściciele listów zastawnych mniemają również, że przecież operacja taka szkody im nie robi. Kto zyska na niej, kto straci, trudno dziś przewidzieć; ale wątpliwości co do korzyści onej dla stowarzyszonych, dziś już się nastroczające, godzi się zaznaczyć.

Projektodawca spodziewa się dokonać zamiany przy kursie listów: 5-procentowych po 102 za 100, 4-procentowych po 92 za 100, nominalnej ich wartości. Czyniłoby to stratę na kapitale mniej więcej około 10%. Natomiast raty zmniejszyłyby się, nie o 1/3, wprawdzie, jak stopa procentu pozwalałaby to przypuszczać, i co miałyby rzeczywiście miejsce, gdyby kurs obu znaków był jednakowym, — ale o tyle, o ile różnica kursu zrównoważyła stopę procentową, t. j. że od 100 rubli kredytowych odpłacaloby się w przy-

Michałowie weszli do karczmy, w której było już pełno ludzi. Jankłowa nie mogła obsłużyć wszystkich gości, taki był popyt na gorzałkę, piwo i miód. Kumowie ściskali się, całowali, zapewniali się nawzajem o swoim przywiązaniu i czułości.

Na dobitkę, ni ztąd ni zowąd, znaleźli się jacyś dwaj wędrowni muzykanci, a widząc że ludzi jest dość i zarobek być może, zaczęli stroić skrzypce.

Młodzieży tego tylko było trzeba. Zaraz znalazł się jakiś elegant, gospodarski syn, tupnął podkówkami, chwycił wpół zapłonioną dziewuchę i krzyknawszy — hu! ha! puścił się w tany.

Za jego przykładem poszli inni, i wnet obszerna karczma Jankła zamieniła się na salę balową. Michałowej usiąść nie dano; była to kobieta przystojna, wesółka, gospodyni porządna; za honor sobie miał każdy kto mógł z nią tańczyć. A i ona sama zabawić się także lubiła.

Zmęczona, wymknęła się do sieni — a ponieważ umówiła się z Mateuszem, że na jego furmance powrócą, więc też wyszła przed karczmę, upakowała w wozie wszystkie sprawunki i okryła je dobrze słomą.

Było już późno; noc pogodna, choć zimno; księżyc płynął po niebie wysoko i rzucał blade promienie na poczerniały dach karczmy, na wioskę, las i rzekę, wijącą się między łąkami.

Z A J A C.

RAMOTKA,

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

— No, to chodź, — jeno ci to przykazuję, nie siedź! — Zara, aby się tylko fura trafiła, pojedziem.

— Pojedziem, jagodo, pojedziem.

— Boć tam i dzieciśka Bóg wie jak...

— No — siostra się przy nich ostała...

— Co siostra... zawdy to nie matka...

Na progu stał pan Jankiel, szynkarz z Pohulanki i wi-tał swoich gości.

— Aj, waj! — zawołał — co ja widziałem?! Złoto, srebro, perłów widziałem, a Michała z Michałową nie widziałem! Aj, takie gość! takie gość! w Pohulance to wielki rarytas je! wielgie mecyje! Chodźcie do izby, tam je Mateusz Drozd z waszej wsi.

— Widzę i Walkowe kunie stoją — rzekł Michał.

— A jakże! a jakże! i Walko jest, i Michał jest, wszystkie są! — czy to dziś nie święty Marcin? nie zabawa?!

szłości nie 5 rs. dotychczasowe, lecz rs. 4 kop. 39. I tak jeszcze oszczędność znaczna.

Potrzebaby wszakże, ażeby wszystkie inne warunki długu pozostały też same, dla przyniesienia wyżej wyrażonej korzyści. Tymczasem tak nie będzie. Przy zamianie dawnej pożyczki na nową, dług Towarzystwa powiększy się i, tem samem, wyższą się cyfrą w wykazie hipotecznym dóbr wyrazi. O ile właściciel pozostaje na miejscu, może mu to zapisanie być obojętnem; przestaje niem być jednak przy przejściu dóbr w inne ręce, bo z umówionego szacunku nowonabywca więcej na dług T. K. Z. mu strąci.

Zmniejszone raty mogą się więc odbić niekorzystnie na kapitale, jaki stowarzyszony w ziemi posiada. Na tę okoliczność projektodawca nie zwrócił uwagi. Jest to pierwszy zarzut, jaki projektowi zrobić można.

Drugi zarzut tkwi w tem, że stowarzyszony, na ogół wzięwszy, zapłaci w okresie amortyzacyjnym nie mniej, niż płaci obecnie. Od każdych 100 rs. pożyczki (według obliczenia pana K.) płacił on dotąd w ciągu 73 półroczy rs. 217 kop. 69, po konwersyi płaciłby zaś w ciągu 82 półroczy rs. 217 kop. 23, czyli prawie też samą sumę, — a zysk cały tkwiłby w rozłożeniu spłaty na dłuższe terminy, przeciągając spłatę długu o 9 półroczy jeszcze. Korzyść to bardzo wątpliwa, pomimo widoków oszczędności na ratach: 29 tej i następnych, co według projektu pana K., ma nastąpić.

Pozorne są tedy korzyści projektowanej konwersyi przy tych warunkach, jakie znajdujemy w projekcie pana K. Nie idzie jednak za tem, a ż e b y m y ś l s a m a o w e j k o n w e r s y i n i e z a s ł u g i w a ł a n a u w a g ę. Przeciwnie. Dokonanie konwersyi z pożyczki 5% -wej na 4% wną może być wielkiej dla kraju doniosłości, już to bezpośrednio, przez obniżenie procentu od listów zastawnych, i tem samem, ulżenie rolnictwu około miliona rubli corocznie na procentach, właścicielom listów zastawnych płacących, — już to pośrednio, przez wpływ swój dobroczynny na obniżenie w ogóle stopy procentowej w kraju. Pragnąc też należy, ażeby myśl przez pana K. rzucona, nie poszła... a d a c t a. Ale sądzimy, że możliwości wprowadzenia jej w czyn trzeba szukać na innej drodze. Władze T. K. Z., r e p r e z e n t u j ą c e i n t e r e s d ł u ż n i k ó w — stowarzyszonych ziemian, winny tu przedewszystkiem wystąpić z inicjatywą konwersyi, i zamiast czekać na oferty „c o n s o r t i u m b a n k i e r ó w“, same odpowiednich kapitalistów poszukać; — szukać zaś takich, którzyby dogodniej sze, niż te, jakie w projekcie pana K. czytamy, warunki dać chcieli.

Mniemałbym również, że nigdzie nie znajdziemy dowodu na to, iżby okres umorzenia pożyczki nie dał się skrócić, i ażeby dług obecny nie mógł być przed terminem spłaconym. Prawo nasze nigdzie tego nie zabrania, — zastrzegając tylko, że „d a j ą c y p o ż y c z k ę nie może przed t e r m i n e m u m ó w i o n y m ż ą d a ć o d d a n i a r z e c z y

Przy koniach nie było nikogo, — jedni poszli tańczyć, inni pić, inni wreszcie przypatrywać się zabawie. Szkoda było babinie zostawić sprawunków na łasce losu; wgramoliła się więc na wóz, otuliła się chustką i pilnowała, w nadziei, że wyjdzie ktoś z karczmy i będzie dawał baczenie na wozy.

I dumalo się babinie o tym zajacu co im dziś przez drogę przeleciał; o jarmarku, o butach, o chustce, o Michale swoim, który chłop dobry jest, ale czasem lubi się zabawić zanadto, — o dzieciach, a najbardziej już o tym jasnowłosym Jantosiu, pieśczochu, który wciąż lubi za nią łązić, jak, nieprzymierzając ciele za krową i, choć ma dopiero dwa lata, już gada: „matulu“, tak jak najstarszy. Okrutnie dobry dzieciak i mądry, — po ławce do komina wylezie i patyczkiem, z ukropu, z garnka, potrafi wyjąć kartofel... taki dowcipny rak...!

Zadumała się kobiecina o tem, że ma tyle lnu do międlenia, że całą zimę prąść będzie na nowym kołowrotku, że z tegoprzędziwa naszyje koszul dla chłopca, dla starszych dzieci, dla Jantosa... A to płótno będzie śliczne, cienkie, równe, wybielone na słońcu...; Jantos pomoże jej rozciągać je na łące, skoro już wiosenne słonko przygrzeje, — ten Jantos, taki ładny, taki mądry, który o wiosnie już pewnie gęsi paść potrafi... Jak kto się urodzi zdolny, to go długo uczyć nie trzeba; dość mu jednego słowa, dość mu raz dobrze pięścią w kark, a reszty sam się domyśli — odgadnie...

Chłodno jest na dworze, wiatr jesienny się wzmaga.

wypożyczonych“ (art. 1899 Kod. Nap.). Właściciele listów zastawnych nie mogą tedy w y m a g a ć skrócenia terminu amortyzacyjnego, ale nie mogą p r z e s z k o d z i ć, ażeby stowarzyszeni dłużnicy sami go nie skrócili. W braku wyraźnego prawa, możnaby powołać się tu na analogię wypływającą z art. 1911 Kod. Nap., który dozwala nawet wieczystą rentę kapitalizować i spłacać; więc i spłata długu T. K. Z. ratami, które w myśl art. 1909 tegoż Kodeksu można uważać za rentę, najzupełniej myśli tej odpowiada.

Zapewne, że przy wysokim kursie obecnym listów zastawnych, a t r u d n e j l o k a c y i kapitałów, chwila na konwersyę wybrana może się właścicielom listów wydać niedogodną i że niechętnie na realizowanie pożyczki pa-trzeć będą. Nie przesądza to wszakże praw stowarzyszonych na spłacenie dawnej pożyczki.

Mając przeświadczenie o prawie stowarzyszonych na spłatę długu, władze T. K. Z. powinny poszukać kapitałów, któreby w nowych listach T. K. Z. lokacyę mieć zechciały. Jeżeli bankierzy berlińscy, przez poczucie solidarności z dzisiejszymi posiadaczami listów, pomocy swej odmówią, znajdą się kapitały może gdzieindziej. Przy ułatwionej komunikacji, coraz więcej zagęszczają się u nas aferzyści zachodnio-europejscy; kapitały francuzkie i belgijskie szukają tu lokacyi; — dlaczegożby nie dały się skierować do operacyi tak pewnej i z górą 4% oprocentowanej? Żeby wszakże kapitały te sprowadzić, władze T. K. Z. winny wyjść z dotychczasowej biernej postawy, przy której czekać się zdają na oferty, i same zająć się czynnie ich wynalezieniem, w ilości na dokonanie konwersyi potrzebnej.

Na tej podstawie, stowarzyszeni odnieśćby mogli rzeczywiste z konwersyi pożytki. Najprzód, zamiast żądanych dziś 102 za 100, byłiby w możności spłacenia długu a l p a r i — i tym sposobem 2% na kapitale wygrali. Dalej, przypuszczając należy, że kapitały wynalezione przez władze T. K. Z. zadowolilyby się 4% -ami i przyjęły nowe listy w szacunku dużo wyższym od ofiarowanego przez „c o n s o r t i u m b a n k i e r ó w“ pana K., na których stowarzyszeni 10% tracili.

Są to desiderata wprawdzie, i o ile one urzeczywistnić się dadzą, trudno przesądzać, a tem mniej wyrokować. Ale w tym względzie nie więcej, jak mniemamy, nie mogłyby powiedzieć i naczelne władze T. K. Z., — bo poszukiwań żadnych nie robiły — a przynajmniej nikomu o nich niewiadomo. Gdy więc poszukiwania i próby nie powiodą się, gdy zniknie nadzieja korzystniejszej dla stowarzyszonych operacyi, wtedy dopiero tę mniej korzystną, jaką ofiarują kapitaliści pana K., z konieczności przyjąć będziemy zmuszeni.

Lublinianin.

Babina otuliła się w chustkę, wkopała nogi w słomę i — duma. Zmęczona podróżą, zmęczona tańcem, sni... czuje senność, oczy jej się kleją — marzy... Zdaje jej się, że siedzi w cieplej izbie, przy kominie, na którym ogień bucha wesoło; w wielkim garnku kartofle się gotują, w ryneczce skwierczy jak nieszczęście słonina... Ona sama siedzi przy kołowrotku i przedzie. Jantosiu swojemu bajkę opowiada; starsza dziewczyna pierze drze pod piecem, chłopak sobie wiatraczek z gontów robi, a Michał podrywka na ryby szykuje... Tak dobrze w tej chałupie, spokojnie... Ot, pracować tylko, Pana Boga chwalić i żyć wedle Jego przykazań...

W karczmie tymczasem bawią się, aż szyby brzęczą, wędrownym muzykantom pot oczy zalewa, Jankiel z wielkiej krętaniny chałat z siebie zrzucił.

Mateuszowym konikom przykrzy się stać przed karczmą; zmęczone i głodne chciałyby się dostać do stajenki, zjeść świeżego siana, a później rozciągnąć się na słomie, wypocząć. Schyliły lby ku ziemi, pożywienia węższą, krok za krokiem posuwają się naprzód, aż już karczmę minęły, a ujrzawszy się na drodze do Zawadówki, parsknęły rażno i pobiegły wyciągniętym kłusem...

Muzyka brzmiała w karczmie tak głośno, że turkotu wozu nikt nie słyszał, a szkapiny spiesząc do domu, pędziły po równym, twardym gościńcu.

Mateusz kiwał się senny za stołem, Michał ożywiony

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg).

Bądź co bądź, w r. 1807 serca izraelskie przepełnione były wdzięcznością. Podziękowanie w języku hebrajskim uchwalone dla Napoleona, zdaje się być przejęte technieniem poezji biblijnej.

„Napoleonie, wszyscy królowie rozproszyli się przed tobą, mądrość ich zniknęła i zachwiali się jak człowiek pijany. W dniu bitwy pod Austerlitz zламаłeś siłę dwóch cesarzów, śmierć szła przed tobą, a ty wskazywałeś jej drogę, którą ma postępować, nie zbacząc z niej. Pokolenia minione, które śmierć pożarła, które piekło pochłonęło, na rozgłos twoich czynów rzekły: między wojownikami, między bohaterami, żaden nigdy nie był doń podobny. Bóg wybrał go aby rządził narodami; on sam dokonał tylu wielkich rzeczy, co wszyscy bohaterowie wieków minionych.“

Zachęcając izraelitów do zastosowania się do praw krajowych, żądając od nich aby uczynili wszystko co jest w ich mocy, byle tylko pozyskać szacunek i życzliwość współobywateli, Sanhedryn nie był w stanie zmienić tego temperamentu żydowskiego, któremu nie poradzi, ani złe, ani dobre postępowanie.

Walka przeciw semityzmowi, która przeszła prawie niepostrzeżona wśród takiego mnóstwa zadziwiających wypadków nagromadzonych w ciągu lat kilku, zajmuje jednak poczesne miejsce w dziejach panowania Napoleona.

Dziwnym zrzędzeniem, które pozostanie nazawsze przedmiotem podziwienia historii, podporucznik artylerii ustąpił nagle miejsca władcy cesarstwa, mającemu poczucie nietylko władzy zupełnej, absolutnej ale i tradycji monarchów dynastji starożytnej. Dorobkowiec ten, wyznać to trzeba, jest ostatnim monarchą, który rzeczywiście rządził Francją.

Ten zaiste, równie jak Bismark, nie jest podobny do tych królów mistycznych, których przedstawiają fantastycznie historycy szkoły żydowskiej jako popychanych do prześladowań przez mnichów. On tylko widział i rozumiał niebezpieczeństwo, jakim groziło organizmowi społecznemu to ciągle wsiąkanie weń żywiołu rozkładowego.

Zresztą wszyscy celniejsi ludzie owej epoki przyznawali, że Konstytuanta w kwestji tej, podobnie jak w wielu innych, postąpiła zanadto pośpiesznie i zanadto lekkomyślnie.

Można było zaiste zrobić coś dla żyda, pójść naprzekład śladem owej mądrości rzymskiej, która stanowiła różnicę między „obywatelem rzymskim“ a „latynem młodszym“, któremu służyło prawo rozporządzania własnem

zabawą i kilkoma kielichami gorzałki, o Bożym świecie zapomniał.

— Graj muzyka! — wołał, obejmując w pół którąś z licznych swoich kumoszek — graj! — i zawiąwszy poję do sukmany na rękę, przyspiewywać zaczął:

Oj, w kalinowym lesie,
Oj, dyabeł babę niesie!

— Macie też co śpiewać... — odezwała się kuma — jeszcze, chowaj Boże, w złą godzinę...

-- Czekałta dalej — zawołał —

Ale upadł i jęknął,
Bo mu zara grzbiet pęknał!

— To ci galanta baba być musiała — odezwał się jakiś chłop — i som dyabeł nie mógł jej podźwignąć! ...

— Wiadomo — wtrącił inny — baba to je ciężar...

— A musi wy to lekkie, jak piórko? ... wiatery was zdmuchnął! ...

— Aj, wiatery! wiatery!... — dorzucił Mateusz półsenny — słyszycie jak Lucy w kuminie? pewnie się kto obwiesił..

— Ziab skaradny na świecie!

mieniem, któremu wolno było nawet praktykować zbytek bezczelny, ale którego bogactwa, po jego śmierci, w połowie wracały do skarbu państwa. System ten, zastosowany do rodzin takich jak Rotszyldowie, wydałby wyborne rezultaty, gdyż zwracałby skarbowi publicznemu nadmiar ciągnionych zysków, nie przeszkadzając tym rasom *par excellence* kupieckim, stosownie do swego powołania, trudnić się handlem pieniężnym. Rzym miał jeszcze „cudzoziemca“ — „Peregrinus“, któremu nie wolno było zbliżyć się do Rzymu; ale w najgorszych chwilach dziejów rzymskich wyzwoleniec nie mógł być dopuszczony do kuryi, nawet miasta prowincjonalnego. Nigdy naród-władca nie byłby ścierpiał, żeby cudzoziemiec, nawet naturalizowany, jak Spuller lub Gambetta, miał być równym synowi starych obywateli, którzy byli twórcami rzymskiej wielkości.

W chwili gromadzenia się deputowanych żydowskich w r. 1806, jeden ze znakomitych prawodawców, którego wysoka a pogodna inteligencja obcą była wszelkim wpływom fanatycznym, Portalis, tak się o tem wyraża w memoryale, będącym arcydziełem bezstronności i zdrowego rozsądku.

„Konstytuanta sądziła, że aby żydów uczynić dobrymi obywatelami, dość jest przyznać im nieograniczony i bezwarunkowy udział we wszystkich prawach, jakich używają obywatele francuzcy; ale doświadczenie dowiodło na nieszczęście, że jeżeli stanowiącym nie zbrakło na filozofii, to zbrakło im na przeczności, i że w pewnych sferach nie można sobie pozwalać na ogłaszanie nowych praw, zanim się przygotuje i urobi ludzi nowych.“

„Błąd spoczywał w tem, iż w postawionej do rozwiązania zagadce stanu cywilnego żydów we Francji, chciano widzieć jedynie kwestję tolerancji religijnej.“

„Żydzi nie są prostą sektą, ale narodem. Naród ten miał kiedyś ziemię swoją i rząd swój; został rozproszony ale nie uległ rozkładowi, tuła on się po całej ziemi, szukając schronienia, nie ojczyzny, istnieje wśród wszystkich narodów nie zlewając się z nimi, uważa się za mieszkającego na ziemi obcej.“

„Taki porządek rzeczy wypływa z natury i siły instytucji żydowskich. Lubo wszystkie państwa mają w ogólności jeden cel: zachowanie i utrzymanie siebie, każde jednak państwo ma znów pewien cel sobie właściwy. Powiększanie granic było celem Rzymu; wojna celem Sparty, nauki i sztuki celem Aten, handel celem Kartaginy, a religia celem hebrajczyków.“

„Filozofowie i uczeni w naturze takiego prawodawstwa szukali wytłumaczenia jego trwałości. Jakoż łatwo zrozumieć, że kiedy u jakiegoś narodu religia, prawa, obyczaje i zwyczaje stanowią jedno, chcąc wywołać jakąkolwiek rewolucję w przekonaniach i życiu tego narodu, trzeba by zmienić naraz wszystkie instytucje i wszystkie zakorzenione pojęcia, z których istność jego się składa. Że tego dokazać nie

— Ziab? — zawołał Michał, podskakując, — co mi ta ziab! Niech się psi zimna boją, bo na dworze siedzą, a człowiek, skoro je w chałupie...

Ej, moja Małgorzato,
Nie zważaj ty se na to!
Bo choć na dworze zima,
Ale za piecem lato!
Hu! ha!

— Mateusiel! Mateusiel! — wrzasnął młody parobczak, wpadając nagle do karczmy.

— A co? półkwaterek ci dać?... Lej, Janklu, nie pytaj! ja rzetelnie zapłacę... do jednego grosa...

— Ale... Mateusiel! ...

— Co ta będziesz gadał po próżności... pij, kiedy ci dają, i tylo!

— Juści, pij!... Tu nie pij — jeno waszych kuniów nie ma przed karczmą!

— Ukradli! — krzyknął, odrazu wytrzeźwiony Mateusz — nieszczęście moje wielkie!

Michał urwał swą piosnkę w połowie nuty.

— Ludzie, ratujta! — zawołał Mateusz — goi, kto w Boga wierzy! ratujta moją chudobę! Hej, Jankiel, psiawiaro! kto tu był obcy? — to musi twoje współniki! ...

można, mamy na to poniekąd dowód w niespożytości właśnie narodu, o którym mowa.

„Religia zwykle odnosi się wyłącznie do rzeczy obchodzących sumienie; u żydów religia obejmuje wszystko na czem się gruntuje i czem się rządzi społeczeństwo. Dla tego żydzi tworzą wszędzie naród w narodzie; nie są ani francuzami, ani niemcami, ani anglikami, ani prusakami — są żydami.

„Z tego, że żydzi są nietyle sektą, co narodem, wypływa, że nierozsądkiem było ogłaszać ich obywatelami, nie zbadawszy wprzód, czy mogą i chcą nimi zostać szczerze; wypływa jeszcze i to, że nie byłoby ani złem, ani niesłusznym poddać wyjątkowym prawom rodzaj korporacji, która instytutami, zasadami i zwyczajami swemi pozostaje ciągle odgradzona od ogółu społeczeństwa.

„Równając nieostrożnie żydów z innymi francuzami. sprowadzono tłumy żydów zagranicznych, którzy obsiedli nasze departamenty pograniczne, a nie wywołano w masie żydów dawniej osiadłych we Francji tych szczęśliwych zmian, które sobie obiecywano po przyjętym systemie naturalizacji. Pod tym względem dzisiejsze stosunki mówią same za siebie.“

Żydzi w owej chwili nie byli jeszcze zainaugurowali swojej nowej manieri, wielkiego ruchu finansowego, który miał się stać „chwałą wieku XIX“, a który polega na przetrucaniu tam i napowrót pieniędzy, na migotaniu złotem, na szeleszczeniu niebieskimi biletami, tak, aby wzrok olśniony temi kuglarstwami nie dostrzegł, że cały ten ruch jest bardzo prosty, i że polega na wprowadzeniu do kieszeni izraelskich tego, co się znajduje w kieszeniach chrześcijan; nie umieli jeszcze wtedy operować bez bólu; trzymali się starej metody, klasycznego lichwiarstwa, a oswojonych z wszelkich więzów monarchicznych, uzbrojeni prawami obywatelstwa, oddawali mu się z całą rozkoszą.

Nieszczęśliwa Alzacya charczała pod tym upiorem, prosiła, błagała, krzyczała, burzyła się, groziła. Dzielnym Kellermann, który wykonał tyle bohaterskich ataków, czuł że go opuszcza odwaga wobec tej powodzi żydów niemieckich, zalewającej nieszczęśliwą prowincję, którą rządził.

Przerażony, wylewał swoje zmartwienia na łono cesarza i pisał z Kolmaru pod d. 23 Lipca 1806 :

„Masa wierzytelności, na które uzyskali zapisy, jest przerażająca.

„Lichwy żydowskie są tak ogromne, że dały początek występkom, które nie pojawiały się dotąd w sądach kryminalnych alzackich. Sądy te sądzą od jakiegoś czasu sprawy o fałszywe pokwitowania, do których myśl natchnęła złą wiarą.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa szkiców. — Jej widoki w przyszłości. — Skwapliwość publiczności. — Pracowitość rącek niewieścieh. — Obietnica pisarza od Mozajki. — „Pan Sędzia“, obrazek z niedawnej przeszłości, Klemensa Junoszy. — „Abraham Kitaj“, powieść w dwóch tomach, Z. Kaczkowskiego.

W chwili kiedy to piszemy, „wystawa szkiców“, której otwarcie opóźniło się o parę tygodni, jest już nareszcie w przededniu swoich narodzin. Jeszcze nie urządzona, pełna nawet nie koniecznie poetycznego nieładu, jest ona już do pewnego stopnia zajmującą i dobrze wróży o przyszłości. Cztery sale w lokalu stałej Wystawy starożytności na rogu Krakowskiego Przedmiescia, i ulicy Królewskiej, napoły zawieszono i zastawiono, napoły zarzucone rysunkami, akwarelami, olejnymi szkicami a nawet już wykonczonemi obrazkami, nie mówiąc już o przedmiotach do zakresu sztuki stosowanej do przemysłu należących, które w znacznej liczbie nagromadzone osobną salą zajmują, świadczą o wzrastającym rozwoju wystawy szkiców, która w przyszłości grozi współzawodnictwem naszym stałym salonom artystycznym. Ten Beniaminek naszych wystaw przedmiotów sztuki cieszy się naprawdę szczególnemi względami publiczności; powodów nie rozbieramy, a nawet może wskazać ich nie umielibyśmy, ale fakt konstatujemy. Jeszcze podwoje jej nie roztwarły się dla zwiedzających, a już natręci gwałtem wdzierali się do nieuporządkowanego jej wnętrza i zakupując przedmioty które im najlepiej wpadły w oko, pozbawili ich oglądania tych, którzy cierpliwi, systematyczniejsi, czekali aż nadejdzie legalna chwila oglądania i nabywania.

Wobec chaosu, jaki poniekąd jeszcze sale wystawowe zalega niejesteśmy w stanie zdać szczegółowej sprawy, z tego co się w nich mieści; widzieliśmy tam jednak sympatyczne zawsze akwarele Kostrzewskiego (ojca), szkice i obrazki olejne Brochockiego, Maszyńskiego, Bardzkiej, Królikowskiego, Moniuszki, Zalewskiego, Zientarskiego i wielu, wielu innych, a do działu sztuki stosowanej pracowite i zręczne rączki niewieście dostarczyły mnóstwo przedmiotów pełnych smaku i elegancyi, tem godniejsze podziwienia, że niedawno tyle ich widzieliśmy na świeżo zamkniętej wystawie sztuki dekoracyjnej, a niebawem będziemy oglądać na wystawie w Muzeum przemysłowo-rolniczem, całe podobno piętro gmachu muzealnego niemi zapełnione. Oprócz firm znanych już z poprzedniej wystawy (dekoracyjnej) widzieliśmy tutaj między innymi nader gustowne prace pań Kotarbińskiej i Gabryelskiej. Tutaj wymieniamy tylko to co nam naprędce rzuciło się w oczy, niech więc nikt, kogo pominieliśmy, nie żywi do nas urazy. W dokładnem sprawozdaniu, które podamy za parę tygodni, gdy wystawa zaprodukuje się w całej pełni, nie pominiemy nikogo, kto na wzmiankę zasłuży; obecnie, w tym pobieżnym

we kunie ukradli... Będę ja tera wiedział, jak to babskiego gadania słuchać... jak to na zajęcia nie zważać...

Kobieta rozśmiała się.

— Ej... nie śmiej się, babo! — krzyknął groźnie — bo mnie mankulia porwie i jeszcze co złego komu zrobię...! Nie zaczepiaj mnie... pókim dobry!

Baba wstała z ławki i rzekła :

— No, nie pomstuj jeno, co się stało to stało, to się nie wróci — a tera chodźno do kumory, pokażę ci przybytek...

Chłop wszedł i ze zdumieniem zobaczył swoje buty nowe, i czapkę, — i z niemniejszym zdumieniem dowiedział się, że Mateuszowe konie od wczorajszej nocy są w domu.

— Pamiętajże se tera — mówiła, śmiejąc się, baba — żebyś sam chodził buty kupować, to przynamniej złodzieje nie będą boso chodzili...

— Ej, Magduś! Magduś! — jagodo... — dobra ty kobieta, ale... zawdy to je kiepsko, jak człowiekowi zając bez drogę przeleci...!

K O N I E C.

— Co to współniki!... jakie współniki?... ja was za potwarz do sądu podam!... widzita go!... ja wam pokażę, co to jest takie kalumnie zrobić!... Co?... współniki!... kto tu złodziejski współnik jest?!

Mateusz nie zważał na te krzyki.

— Chłopczy! — rzekł — kto w Boga wierzy, siadajta na kunie wierzchem i gońta! Nagrodzę, rzetelnie nagrodzę!... Oj! moje bydlatka kochane, od źrebiąt odchowanel... moja chudoba jedyna!...

Lamentujący Mateusz został przed karczmą, przy wozach, a chłopci, dosiadłszy koni, rozbiegli się na wszystkie strony.

Michał, na koniu swego sąsiada Marka, pognął za złodziejami napowrót ku miastu.

Na drugi dzień pod wieczór, powrócił dopiero do wsi. Smutny, zbiedzony, głodny, nieśmiało wszedł do chałupy.

— Toć Boga pochwał przynamniej... — rzekła do niego żona — przecie katolik jesteś...

— Niech będzie pochwalony... — odrzekł. Gadałem ci o zającu, nie chciałaś słuchać, a tera nieszczęście... ni prosioka, ni pieniędzy, ni butów, ni czapki — i jeszcze Mateusz-

szkicu, chcieliśmy zaznaczyć tylko konturowe zarysy tej trzeciej z rzędu dorocznej „wystawy szkiców“, które niebawem dopiero zaokrągla się i wypełnia. Mając sposobność do zabrania głosu, nie chcieliśmy jej pominąć milczeniem.

Ledwiebym nie powiedział, że główną zaletą talentu powieściopisarzkiego Junoszy jest to, iż umnie wynaleźć zawsze osnowę sympatyczną dla ogółu czytelników i tak ją zręcznie przeprowadzić, że nie wywołując rozdrażnienia w nikim, budzi zadowolenie i serdeczne współczucie dla swoich utworów u tych, którzy z ich osnową sympatyzują.

Na tle tak szczęśliwie dobranej kanwy ukazuje nam powieściopisarz ten szereg postaci i stosunków tak prawdziwych, jakby je aparatem rewolwerowym fotografował, więc realnych, a jednak dalekich od tego grubego, szorstkiego realizmu, który za obowiązek poczytuje sobie potęgować ujemne, zwierzęce strony natury ludzkiej, a pomijać tendencyjnie wszystkie podniosłejsze cechy jej strony duchowej, wszystkie jej wyższe porywy, wszystkie szlachetniejsze aspiracje. Ztąd można powiedzieć o Junoszy, że jest on jednym z najmiłszych i najbardziej swojskich malarzy rodzajowych w powieściopisarstwie naszym obecnym, a swojskość jego tak jest wybitną, że można go nazwać jednym z powieściopisarzy najbardziej narodowych, w dzisiejszem, współczesnem znaczeniu.

Te ogólne uwagi dadzą się w zupełności zastosować szczegółowo do „Pana Sędziego“, obrazka z niedawnej przeszłości, który leży przedemną. Rzecz dzieje się na prowincyi, w małym miasteczku, przed kilkunastu laty, w przededniu reorganizacji sądownictwa. Autor przeprowadza przed nami całą galeryę figur małomiasteczkowych z ich wadami i śmiesznościami, ale zarazem z gruntu zacnych i na wskroś uczciwych, których losy w znacznej części wiążą się z chwilą której sięga opowieść. Niema w niej wypadków nadzwyczajnych, sytuacji arcydramatycznych, epizodów wstrząsających, ale jest zdrowy, nie gryzący, serdeczny humor, są sceny rzewne, jest i przymieszka dydaktyczna, zawierająca naukę jak sobie ludzie w trudnych położeniach radzić powinni, jest w końcu i uczciwy romans, kończący się weseleni Nury z Pompiliuszem, a tem oryginalny, że Nura jest uboga, urodziwa wdowa, a Pompiliuszem człowiek niepozorny, mały, ulomny nawet, ale zacny z kośćmi. Słowem jest to naprawdę „obrazek z przeszłości“, według własnych słów autora, któremi opowiadanie swoje rozpoczyna, rozgrywający się „tak niedawno, a zdaje się że dawno już, bardzo dawno...“ wycięty z życia, które się dziś do niepoznania zmieniło, a tak wiernie skreślony, że z tego tytułu stanowi rodzaj małej relikwii, nabiera niemal charakteru historycznego. Żądny silnych wrażeń czytelnik nie znajdzie w nim karmi dla siebie; ale każdy czytając go, dozna w duszy pewnego ukojenia, rozśmieje się nieraz szczerze, a choć sentymentalnych czułości w nim nie znajdzie, staną mu w oczach nieraz łzy szczerzego rozrzewnienia. Są to zresztą wrażenia, jakie każdy niemal utwór Junoszy pozostawia po sobie.

Po długim milczeniu, po niefortunnej następnie próbie, jaką nazwać bezsprzecznie można utwór „Graf Rak“ zatytułowany, „Abraham Kitaj“ jest pierwszą powieścią nowego okresu powieściopisarzkiego Kaczkowskiego Zygmunta, godną przeszłości tego pisarza. Kaczkowski, który dawniej zapuszczał się najdalej w czasy, jakie znał z żywej jeszcze, jeszcze ciepłej tradycyi, tym razem sięgnął głębiej, bo w epokę panowania Jana III. Mamy więc w nowej powieści i świetną wyprawę wiedeńską, opowiedzianą wiernie na podstawie znanych źródeł historycznych, i późniejszą mniej fortunną kampanię węgierską, ale głównem zadaniem autora jest obraz wewnętrznych stosunków Polski ówczesnej. Na tem tle przesuwają się mnóstwo postaci, a wśród nich niektóre bardzo charakterystyczne, prym zaś między niemi trzyma jmc pan Mleczek, oberbombardyer artylerji królewskiej, komendant bastjonu ciśniańskiego w starostwie krościenskiem, żołnierz jeszcze z potrzeby beresteckiej, w której okrutnie tatarom ogniem działowym dopiekał, a pod Żurawnem bardzo znacznego Szejtenowego baszę z armaty swojej ustrzelił i pana Fredrę od śmiertelnej napaści obronił, za co go sam król po ramieniu poklepał. Tytułowy bohater powieści Araham Kitaj, to człowiek wielkiego serca, niepospolitych zdolności, ale suchwały, wichrowaty, warchoł, jeden z tych jakich Polska po wszystkie czasy miewała, a mianowicie w epokach, w których bujna krew szlachecka nie miała się gdzie wyburzyć. Jestto jednym słowem Murdelio—Mąż szalony z czasów Jana III. Opowiadanie barwne, będące raczej pewnym rodzajem pamiętnika niż powieścią, językiem swoim, jak na czasy do których się odnosi, zanadto może przypomina język Murde-

liona, Bitwy o chorążankę, Grobu Nieuczujów i t. p. „Abraham Kitaj“ jednak bądź co bądź czyta się od początku do końca z zajęciem; znać w nim poważne studia, lubo tradycje Sanockie, w których autor dawniej pełnemi czerpał garściami, i teraz posłużyły mu zdaje się głównie do wysnuęcia wątku opowiadania.

Item.

NA POSTERUNKU.

Opinia publiczna i jej nowi stróżowie. — Co o tem opowiada „Świąteczny“. — Sezonowy pościg wydawniczy. — Rycerska walka o byt. — Pozytywny przykładzik z życia niektórych wydawców, redaktorów i „kapitanów pióra“. — Obywatelska i wielce pouczająca działalność jednego z polaków moźeszowego autoramentu i „wdzięcznych synów jednej matki ziemi“. — Zgodność jego opinij z zasadami „Głosu“. — Genialnie pomyslane kolporterstwo wydawnictw protestanckich. — Wziętość szynków i opłata za szczęście. — O czem niezależni panowie dziennikarze nie powinni zapomnieć. — Patryotyzm moźeszowych polaków i niesprawiedliwość Roli. — U nas tak zawsze!

Opinia publiczna! — ciesz się i bądź dumną! Maluczko, a przybędzie ci znowu kilku nowych kierowników i stróżów, będziesz więc prowadzoną tak mądrze i umiejętnie, a strzeżoną tak pilnie, że jeżeli dotąd zapadałaś — w błoto, dajmy na to, po pas, to wkrótce, wobec pomnożenia się liczby prowodyrów twoich, możesz zapasć po uszy i być całkiem bezpieczną: nikt cię już ztamtąd nie wyciągnie...

— Powiedz mi, dlaczego ten pan X. tak zaferowany?

— Nie wiesz? — zakłada nowe piśmo.

— A czy nie wiesz co się robi z Igrekiem, — nie widziałem go już od jakiegoś czasu?

— Ano, pracuje nad prospektem, ponieważ także zakłada nowe piśmo.

— Ależ, czekajże! pogadajmy, — gdzie się tak spieszysz u licha?

— Przepraszam cię, lecz nie mam wcale czasu, bo, widzisz, mój drogi, ja także zakładam nowe piśmo.

W ten sposób pocziwy nasz „Świąteczny“ opowiada o gorączce, czy febrze wydawniczej, jaka w ostatnich czasach zapanowała na skłonnym widocznie do przyjmowania wszelkiego rodzaju epidemij, naszym bruku warszawskim. Nie wspomina tylko szczerzy nasz humorysta, o tym zapamiętałym pościgu wydawniczym, jaki się zwykle w tym czasie rozpoczyna, a jednak dla „Świątecznego“ to właśnie — materiał tak obfity i wdzięczny, jakiegoby niezawodnie na żadnem innem polu i w żadnej innej sferze nie znalazł.

Dziesiątki dawnych i nowych, starozakonnych i zestarożakonniałych stróżów i doboszów onej szczęśliwej (!) opinii publicznej, cała falanga sędziów, zbawców, dobroczyńców i konsyliarzy „chorego społeczeństwa“ wychodzi przed swe kramy, lecz nie mogąc jakoś zwabić wdzięcznym uśmiechem, ani wciągnąć gwałtem przechodniów (czytaj: szanownych prenumeratorów) rozpoczyna między sobą bój — na szczęście i jak dotąd — niekrwawy.

Jeszcze przed rokiem, czy przed dwoma laty, prowadzono bój taki przy pomocy wyznaczanych w formie „premiów“ buhaja i ogierów, zegarków i kapeluszy; obecnie ten środek „walki o byt“ nie może mieć już miejsca; więc panowie handlarze — przepraszam najuprzejmiej — obrońcy „najżywotniejszych interesów społecznych“ na inne biorą się sposoby:

— Ty wydajesz encyklopedyę i chcesz mi tym sposobem odbić abonentów? — poczekajże braciszku! ja wydam lepszą encyklopedyę i odbiję ich tobie!

— Ty ogłaszasz konkurs i sądzisz że tą drogą reklaamy zdobędziesz sobie popularność? — hola, mój mości dobrodzieju! ja ogłoszę dwa, trzy, ja ogłoszę cztery naraz konkursy i zyskam taki rozgłos, że nietylko jakaś tam Europa, lecz wszystkie części świata o mojem piśmie mówić głośno będą!

— Tyś stworzył „komitet redakcyjny“ z jednym naszym znanym i myślisz przy pomocy tej błagi, łapać na wędkę czytelników? — otóż ja stworzę lepszy „komitet redakcyjny“, zaproszę czterech, sześciu, dziesięciu naszych znanych, a wtedy zobaczymy kto bardziej zaimponuje publiczności!

Taką, mniej więcej, bohaterską utarczkę widzą poświadcający się dla dobra społeczeństwa wydawcy, a czytelnik, stojący zdala od tych nowożytnych, pozytywnych walk o... idee, podziwia zapewne mężstwo, odwagę i rycerskość walczących tak szlachetnie rycerzy: podziwiałby zaś to wszystko w nierównie wyższym stopniu, gdyby tych rycerzy znał bliżej, gdyby wiedział kto oni zacz, i kąd się tutaj wzięli.

„Satyra w szczególności nikogo nie łaje“, więc też i ja trzymając się tej godziwej zasady, nie powiem o kim mówię. Skoro jednak wypadło mi już wspomnieć o rycerstwie w prasie, nie mogę, choćby dla objaśnienia tych wywodów moich, nie zbudować śmiertelników zwyczajnych, nie uniejącego cześć jak należy niektórych wydawców, redaktorów i „kapłanów pióra“. ot takim małym, wziętym wprost z życia, przykładzikiem:

Miał zakład przemysłowy, stał na czele pewnej instytucji, czy pewnej korporacji, i—wydawał pismo. Wydawał to zamała—i „kierował“ niem. Pewnego poranku, czy wieczora, gdyż ten jeden szczegół nie jest mi dobrze znanym, przyszła mu myśl w kwestyi „upadłości“,—którą też wkrótce przyprowadził do skutku. „Upadłości“, w tych zwłaszcza ciężkich czasach, trafiają się dość często, podlegają im nieraz ludzie nawet porządni, więc... z wypadków takich ani myślę sztydzić. On wszakże obmyślił upadłość mniej.. porządną: przepisał zakład na imię brata czy synowca, usunął z przed nazwiska jedną tylko literę, postawił na jej miejscu inną a wierzytelom — et, co tam wierzytelom! Złe, jak to powiadają, nie chodzi w pojedynek, więc też i jemu, równocześnie prawie, przytrafił się inny jeszcze wypadek: z instytucji wyleciał niby bomba, pozostawiając, jako najwymowniejszy dowód energicznego „kierownictwa“, jakąś tam głupią — niedokładność w rachunkach. A potem co? Ano nic; stworzył sobie, „złożony z powag“, komitet redakcyjny i wydaje w dalszym ciągu pismo, wysydzając w niem uczciwą pracę innych i wynysławiając od spekulantów (!) ludziom, którym, pod względem miary i wartości moralnej, do pięt nie dorasta.

I wszystko idzie pięknie, choć najpiękniejszym ze wszystkiego będzie to, gdy ogół, poznawszy bliżej kto zaczął jego niektórzy przewodnicy i stróże jego dobra, odwróci się od nich dość niegrzecznie, a wtedy wszystkie pisma, jak jedno, lukną znów z oburzeniem: jakto?! — to taka obywatelskość! takie to poczucie obowiązku popierania swojej prasy krajowej? Od czegoż bo przecie ten nasz patryotyzm, ten nasz poczciwy patryotyzm, pod którego wygodny i szeroki płaszcz tuli się nieraz tyle nędzy i małości moralnej, tyle brudu i szwindlu? Od czego on,—ten płaszcz?

Nie ręczyłbym też, doprawdy, czy i pewien polak semickiego autoramentu — nominansunt odiosa, więc powiedzmy tylko, pewien pan A... J... nie upomni się, bodajby za życia jeszcze, o pomnik — jako mąż czynów obywatelskich i jako patryota.

Bo spojrzycie jeno na te czyny i sądziecie.

Pan A. J. nie chciał być takim, jakim był jego ojciec, który, chociaż na handlu drzewem zarobił miliony, był przecie tylko żydem. Nasz tedy bohater został protestantem, a chcąc być „znanym i poważnym obywatelem“, kupił sobie niezbyt daleko od Warszawy, bo w powiecie Błońskim, rozległe dobra Pł... Tam dopiero, powiedział on sobie najwidoczniej, będę miał pole do pracy obywatelskiej, tam znajdę sposób okazania krajowi mojej wdzięczności za krocie i miliony zgromadzone przez przodków!

I nie były to puste, czeże słowa. Przedewszystkiem, pan J..., litując się nad barbaryzmem i dzikością tutejszego ogółu, postanowił przyczynić się do jego ucywilizowania. W granicach jego włości leży właśnie jedna z większych cukrowni, której miano także się od tej samej litery — J... rozpoczyna, a przy której i w której mamy już dzisiaj istne gniazdeczko germanizmu, niosącego nam, jak wiadomo, „barbarzyńskim słowianom“, całe snopy światła, kultu i różnych innych szczęśliwości. Nietylko przeto dyrektorem tej cukrowni jest niemiaszek, nie rozumiejący pono nawet tutejszej „barbarzyńskiej gwary“, ale i szkoła, i ochrona fabryczna są tak urządzone, jakby cukrownia była nie pod Warszawą, tylko het, nad Spreą. Wprawdzie ludność miejscowa, w stosunku do tej, jaka napłynęła już z landu, stanowi jeszcze większość wynoszącą 95%, ale to nie nie znaczy. I w szkole, i w ochronie, zostających pod kierunkiem sprowadzonych landsmanów pana dyrektora, jest wszystko po niemiecku! No, i bardzo słusznie: niechże te dzieci chłopskie zdobywają zawczasu kult i światło z Zachodu, chociaż pan A. J... jako „obywatel“ i wdzięczny „syn jednej matki ziemi“, troszczy się o oświatę ludu i w inny jeszcze sposób. Kiedy „Głos“ ani myślał istnieć i opowiadać „ciemnemu, zacofanemu narodowi“ o potrzebie „nowej wiary ludowej“, on, pan J... był już w tym sensie apostołem. Zajmuje on się bowiem, ze szczególnym zapałem propagandą, wśród ludności miejscowej, książeczek i broszur protestanckich, z których też bardzo wiele pod rozmaitemi, mniej lub więcej efektownymi, tytułami („Pójdź do Jezusa“, „Śty Augu-

styn“, „Prawdziwy katolik“ (!), „Kalendarz chrześcijański“ i t. d.), krąży już po wsiach i po chatach wieśniaczych. Tytuły ludzą, pokrywając zwodniczo treść i tendencję, mającą jedynie i wyłącznie na celu szerzenie pojęć protestanckich; „barbarzyński“ chłop chwytą chciwie te rzeczy, ale bo też i kolporterya broszur urządzona jest tutaj w sposób wysoce umiejętny! Kiedy do dworu „jaśnie wielmożnego dziedzica“ przyjdzie żebrak-włóczęga, pan J... nie daje mu jałmużny w gotowiznie, ale daje mu zato kilka, kilkanaście owych t a n i c h k s i ą z e c z e k .

— Masz — powiada wspaniałomyślnie — roznieś to po wsiach i rozprzedaj, a zbierzesz więcej grosza, niżbyś go dostał w dziesięciu innych dworach.

I żebrak, włócząc się od chaty do chaty, rozprzedaje, — rozprzedawszy, przychodzi po drugą, trzecią i dziesiątą partję. a dzielny i znany nasz (!) pan J... zyskuje tym sposobem sławę nietylko protektora oświaty, ale i filantropa, wspierającego nader chętnie okoliczne żebractwo. Kolporterya nie kosztuje nic, a cel zostaje osiągnięty, nie mówiąc już o tem, że i sława przecie coś znaczy...!

Utrzymują złośliwi, iż główną dla tego dobroczyńcy... podniętą w tej jego propagandzie i dbałości o oświatę ludu są pewne subwencyjki, pobierane od pewnych Towarzystw anglikańskich, ja jednak wierzę temu nie myślę. Nie wierzę, iżby „obywatel“, (ha, ha, o ironio!) właściciel licznych włości i wdzięczny (!) „syn tej ziemi“ poświęcał się nie dla—idei, lecz dla funta szterlinga, lub talara pruskiego.

Dla idei przecie, nie dla marnej mamony, ów „nasz znany“ stworzył i „sklep spożywczy“, który o ile dobrze robi robotnikom, nie wiem; ale że jemu przynosi 800 rubli rocznej renty, to fakt nie ulegający wątpliwości. Dla idei nakoniec, pan J... i szynk w swoich dobrach postawił na tym stopniu wziętości, iż zbiera zeń około 3,000 rubli rocznego dochodziku... a które to summy składa nie kto inny jeno ów ciemny, barbarzyński lud, co zresztą jest także rzeczą najzupełniej logiczną. Bo jeżeli, według teorii „Głosu“, i p. Adolfa Dygasińskiego, zgodnej widocznie i w tym razie z teoryjami pana J..., szynk ma być w istocie ową najniezbędniejszą instytucją wychowawczą i uspołeczniającą, dającą biedakowi podniecenie i szczęście, to niechajże ów „biedak“ za to „szczęście“ płaci.

Opowiedziałem rzecz całą, na ten raz, o b j e k t y w n i e i sądzę, że to, dla oceny obywatelskiej działalności jednego z „synów jednej ziemi“ najzupełniej wystarcza. Jeżeli więc kiedyś pan J... zostanie członkiem lub kierownikiem jakiegoś komitetu z celem obywatelskim, jeżeli stanie na czele jakiejś instytucji publicznej, lub rzuci setkę rubli na cele dobroczynne, to niechże panowie dziennikarze i niezależni stróże „najżywoźniejszych interesów społecznych“ nie zapomną zawołać: patrzcie jacy to zacni obywatele, ci nasi „możeszowi polacy“ i w spółbractwa, jak oni chętnie razem z nami pracują, a jak bardzo ta owa brzydka R o l a jest — niesprawiedliwa!... Ano, u nas tak zawsze!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozpaczliwe położenie kronikarza. — Wieść Hiobowa. — Koniec rządów niewieścich. — Paskudny Biersnauer niejaki Gross. — Vae victis i siła przed prawem — Szewo paryżki, łotr nad łotrami. — Dłużej nie można. — Żywot i śmierć Fryd. Archera, wielkiego dżokeja angielskiego. — Z wystawy żydowskiej w Londynie. — Jeszcze w sprawie celi ś. Stanisława Kostki w Rzymie. — Adres deputacyi stanisławowskiej. — Wyjazd generała Kaulbursa i konsulów rosyjskich z Bułgarii — Oświadczenie „Norda“ odnoszące się do tego faktu — Obawy w Bułgarii. — Kandydatura księcia Mingrelii. — Wymiana zdań między gabinetami. — Sprzeczno o jej rezultacie doniesienia. — Jak się wybór księcia odbędzie?

Moje drogie, kochane Pani! nie umiem wypowiedzieć jak mi to przykro, — ale cóż robić, służba wolność traci! Zgodziłem się na kronikarza do „Roli“, a w mojej książeczce służbowej stoi wyraźny przepis, iż obowiązany jestem w kronice mojej notować wszystkie fakta, mające pierwszorzędne dla świata i społeczność ludzką znaczenie; otóż z mocy tego paragrafu, choć umysł się wzdraga a pióro się opiera, zmuszony jestem donieść Wam wieść Hiobową... Płaczcie, posypcie głowy popiołem i spacerujcie w włosienicach i na bosaka!... Panowanie Wasze skończyło się!...

Już na nic owo sławne poety naszego:

„Mimo przeważne płci naszej zalety,
„My rządźmy światem, a nami — kobiety!...“

Oto! nic z tego. Żebyście sobie, moje Panie, żadnej nie robiły illuzji, po której musiałyby nastąpić tem smutniejsze rozczarowanie, powiem Wam z jakiej ręki ten srogi cios Was dotknął, a to zdaje mi się wystarczy aby Wam odjąć wszelką nadzieję i od wszelkich daremnych pokus oporu uchronić... Oto—niemcy się przeciw Wam zbuntowali!... Czem mogły potulne, wielkonogie i długozębe niemki tak dalece dokuczyć swoim Biersaufferom (chłapaczom piwa), tego ja tam nie wiem, ale to pewna, że jeden z nich—imię i nazwisko jego, ku powszechnej zgrozie i ohydzie, en t o u t e s l e t t r e s stawiam pod pręgierz opinii publicznej — otóż jeden z nich, niejaki F e r d y n a n d G r o s s, postanowił wydawać „Dziennik antikobiecycy“... Horrendum! Temu F r a u e n f e i n d o w i (wrogowi kobiet) ubrdało się, że panie uzurpujecie sobie wszystkie prawa nasze, a z żadnego ze swoich zrezygnować nie chcecie, czyli że chcecie być naraz pięć i słabą, brzydką i piękną, jednocześnie mężczyznami i kobietami!... W świecie fizycznym trafiają się podobno potwory tego rodzaju, ale w świecie moralnym!... Nie—żeby komu taki koncept przyszedł do głowy, na to trzeba być chyba Niemcem. Ja, który nie śmiałem się nawet wpisać do „Towarzystwa emancypacji mężów polskich“, przyznaję Wam z góry wszystkie a wszystkie prawa, do jakich tylko raczyście rościć sobie pretensye — ale co to wszystko pomoże, kiedy jak wiecie, w Niemczech panuje teraz siła przed prawem, a że ksiązę Bismark jest obecnie pierwszym skrzyptkiem w koncercie europejskim, więc... więc źle jest i basta! — Jeden tylko jeszcze widzę promień ratunku w tej zdesperowanej sytuacji: niewiem dotąd, co na to wszystko powie księżna Bismarkowa...

Niech będzie jak chce, ciężkie zaprawdę czasy przyszedły na Was moje drogie Pani! V a e v i c t i s! Biada zwyciężonym! a „na pochyłe drzewo to i kozy skaczą“. Łada szewc teraz pozwala sobie z Was podrwiwać nieprzyzwoicie i nikczemnie wyzyskiwać Wasze słabości, naprzykład ów szewc paryżki, który jako reklamę dla siebie, wysłał na ulice ludzi, obwieszonych dwiema tablicami, z przodu i z tyłu. Na przedniej stało wielkimi literami: Uprasza się Panie, aby nie czytały tego co jest z tyłu napisane. Łotr szewc zna widać na wylot swoją klientelę; wszystkie przechodzące paryżanki pożerały oczyma napis na tylnej tablicy; ale tam, — o zgrozo! — nie było nic, oprócz pochwał i cen bucików wyrabianych w warsztacie reklamisty, z jego adresem w dodatku... Nikczemna chytryść tego osobnika jaszczurczego rodzaju męzkiego nieprawdaż? ... O! gdybym ja tak był paryżaninem, a w dodatku mężem lub bratem, dałbym ja jemu! ale nie będąc ani jednym, ani drugim, ani trzecim, nie czuję w sobie kompetencyi, nie posiadam mandatu i zemstę nad nim muszę pozostawić innym — szczęśliwszym!...

Nie! niemogę dalej. W kwestyi tej, jako wstrząsającej mną do głębi, wyekspensowałem tyle wykrzykników i kropek, tych symbolów literackiego uczucia, że gdybym dłużej tak niemi szafował, zabrakłoby ich dla moich kolegów, którzy już nie czułego napisać nie byłiby w stanie. Nie chcę im tej krzywdy wyrządzać i przechodzę do innej materii.

Cała Anglia, a przynajmniej cały high life angielski okrył się żałobą. Myślicie że umarł Gladstone albo broń Boże lord Salisbury? ... Bynajmniej! oba cieszą się jak najlepszym zdrowiem — tylko strzelił sobie w łeb Fryderyk Archer, wielki—dżokej angielski! Jako piętnastoletni, mały i okrutnie chudy chłopiec stajenny, wygrał on przed dziesięciu laty w Newmarket wyścig na starym koniu, który taki tylko ciężar jak jego mógł nieść na sobie. To zwróciło nań uwagę, począł wchodzić w modę. Z powodzeniem rosła odwaga i zręczność. W końcu biegał do pięciuset razy na rok, a przynajmniej dwieście razy wygrywał. Każdy wyścig wygrany przynosił mu tysiące funtów szterl., a że był skąpy, w krótkim czasie zrobił ogromny majątek: zostawił po sobie 10 mil. fr. Arystokracja angielska sadziła się na kosztowne podarunki dla niego, ksiązę Walii miał sobie za zaszczyt uściskać rękę wielkiego h o r s e m e n a angielskiego. Kiedy się żenił w Newmarket z córką drugiego dżokeja, wesele odbyło się z istic monarszym przepychem. Zbogacony Archer, umiał sobie przyswoić wszystkie zewnętrzne cechy prawdziwego gentelmana, ale wewnątrz pozostał do śmierci ordynaryjnym i—ograniczonym. Życie odebrał sobie w przystępie gorączki. Z naszych dżokejów zaprawdę żaden nie zrobi takiej kariery, która przyznać to trzeba, na gorzką ironię zakrawa w Anglii, jednym z krajów stojących na czele dzisiejszej cywilizacji.

Wspomniałem już zdaje się o wystawie historycznej żydowskiej urządzonej w Londynie. Jednym z najciekawszych dla nas jej okazów jest dokument z r. 1518, zachwa-

lający żydom pobyt w Polsce i zachęcający ich aby się w niej osiedlali. Jakoż stwierdza tenże dokument, że już wówczas setki żydów prznosiły się co rok do nas z Niemiec. Od jak dawna to już szczęście nasze się datuje! Za to też dzisiaj nietylko wystawę londyńską, ale cały Londyn moglibyśmy zapełnić znakomitemi żywymi okazami z ostatniej, bieżącej doby dziejowej. Nawet gotowibyśmy je bez pretensyi na własność odstąpić Anglii... U nas tak! zawsze lubilibyśmy hojnie obdarzać cudzoziemców.

Przypominają sobie zapewne zacni Czytelnicy i mimo-woli zasmucone przeżemnie, ale zawsze śliczne Czytelniczki, że swego czasu doniosłem o zagrożeniu zburzeniem celi naszego Świętego Stanisława Kostki w Rzymie. Pisano potem, że niebezpieczeństwo minęło, że królowa Małgorzata wzięła celę w opiekę, i t. p. tymczasem pokazuje się, iż to sprawa jeszcze nie skończona, że zacięta municypalność rzymska dotąd od swego barbarzyńskiego zamiaru nie odstąpiła. Kiedy ostatnimi czasy pojechała do Rzymu deputacya z Galicyi, z miasta Stanisławowa, którego patronem jest ś. Stanisław Kostka, król Humbert przyjął ją jak najuprzejmiej, ale nic więcej przyrzec jej nie mógł nad to, że wszystko zrobi „co będzie w jego mocy“. Otóż zdaje się, że dobrym chęciom królewskim dopomoże skutecznie nietylko królowa Małgorzata, ale i królowa Opinia, pobudzona adresem deputacyi Stanisławowskiej, wydrukowanym w dzienniku dworskim „Fanfulli“. Żaden dokument piśmienny od dawien dawna nie zrobił we Włoszech takiego wrażenia jak ten adres; powtórzyły go przychylnie dzienniki wszelkich barw i odcieni, począwszy od Watykańskich aż do radykalnych. Unosi się nad nim nawet „Capitale“, a „Capitano Fracassa“ równa go z psalmami Dawida. Wreszcie „Dritto“ twierdzi, że po tym adresie municypalność nie odważy się targnąć na celę Świętego. Jest zresztą propozycya, godząca obustronne życzenia. Młody architekt Rogojski zaproponował podsklepienie celi, która znajduje się na górnem piętrze, łukiem o trzech arkadach, który otwierałby wejście na nową ulicę. Spodziewać się zatem należy, że relikwia nasza historyczna i religijna ostatecznie ocaleje.

Generał Kaulbars, przesławszy rządowi bułgarskiemu notę, w której oświadcza, iż regencya utraciła zupełnie zaufanie rządu cesarsko-rossyjskiego, iż dłuższa jego obecność w Bułgarii byłaby zbytęczą, i że ze wszystkimi konsulami rossyjskimi w księztwie i w Rumelii Wschodniej opuści kraj niezwłocznie. W Sobotę, dnia 20 b. m., wyjechał istotnie z Bułgarii, a jednocześnie z wyjazdem agentów dyplomatycznych rossyjskich, statek rossyjski „Pamięć Merkurego“ odpłynął z Warny do Odessy i flagę rossyjską w Warnie zwinęto.

Tak tedy, zerwanie zupełne stosunków dyplomatycznych między Rosyją a Bułgarią stało się faktem dokonanym, a domysły co do najbliższych następstw tego faktu, są przedmiotem zajęcia prasy europejskiej. Tyle pewnego, że według oświadczenia „Nord'a“, wyjazd generała Kaulbarsa nie oznacza odwrotu Rosyi w sprawie bułgarskiej, i nie należy w nim upatrywać wskazówki, jakoby Rosyja miała zamiar nie zajmować się nadal Bułgarią i zrzec się swych praw wyłącznych i międzynarodowych.

W samej Bułgarii, gdzie już poprzednio istniały przygotowania do ruchu, mającego na celu obalenie regencyi, zachodzi obawa, aby opozycya, korzystając z wrażenia, jakie krok generała Kaulbarsa wywarł w kraju, nie przyspieszyła wybuchu i nie uderzyła na rząd, mocno zachwiany w swojej powadze. Dotąd atoli, zarówno w księztwie jak w Rumelii, panuje spokojność zupełna.

Kandydatura księcia Mikołaja mingrelskiego na tron bułgarski została prawdopodobnie oficjalnie postawioną i w tej chwili gabinety mają się względem niej porozumiewać. Tylko doniesienia o rezultacie tej wymiany zdań są sprzeczne między sobą; gdy z jednej strony bowiem twierdzą, że wszystkie mocarstwa zgadzają się na kandydata, z innych utrzymują, że Austria jest jej przeciwną, a Anglia zezwolenie swoje czyni zależnem od objawu woli bułgarów. Choćby jednak nastąpiła ogólna zgoda mocarstw, ciekawą jest rzeczka, w jaki sposób odbędzie się wybór księcia w Bułgarii, skoro obecne Zgromadzenie nie jest uznane przez Rosyję za legalne, a zwołanie innego Zgromadzenia, dopóki istnieją rządy regencyi, zdaje się być niemożliwym.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedaż majątków. Kijowski bank ziemski ogłosił licytację 24 majątków w gub. Wołyńskiej, należących przeważnie do polskich właścicieli, obejmujących 44,936 mor. r., a zastawionych na sumę 5,553,315 rs. Jednocześnie w tejże guberni Petersburskiej Towarzystwo wzajemnego kredytu wystawia na licytację 40 majątków, właścicieli rosyjskich.

Jubileusz kapłański. W dniu 15 z. m., w Klimontowie, w diecezji sandomierskiej, odbył się jubileusz 50-cio letniej służby kapłańskiej miejscowego proboszcza, infułata klimontowskiego, prałata i dziekana kapituły opatowskiej, — ks. Teodora Targowskiego. Na uroczystość tę przybył do Klimontowa Biskup sandomierski, ks. Antoni Sotkiewicz, jak również przybyło liczne duchowieństwo z okolicy i znaczne grono obywateli. Był to akt pełen takiej powagi i rzetelności, że najpozytywniejszy nawet wychowanie „liberalizmu“ musiałby chyba przed nim zdjąć czapkę i pochylić „pełną mądrości darwinowskiej“ głowę.

Marszałkiem Galicji, na miejsce D-ra Zyblikiewicza, mianowanym został hr. Jan Tarnowski.

Dzierżawy w Kraju Południowo-Zachodnim. Pod tym tytułem „Wiek“ pomieścił niedawno artykuł godzien bliższej uwagi. Autor obeznany widocznie bardzo dobrze z warunkami i potrzebami miejscowemi, podnosi w artykule wspomnianym sprawę nader żywotną; — mianowicie idzie tu o ów ciężki, fatalny i, rzec można, rujnujący gospodarstwa rolne stosunek, jaki się wytworzył pomiędzy dzierżawcami a właścicielami majątków. W skutek kilku lat z rzędu bardzo ciężkich pod względem nieurodzaju, pomoru bydła i innych klęsk, dzierżawcy zalegają w opłacie rat dzierżawnych, nie prowadzą gospodarstw jak należy, właściciele zaś nie mają odwagi wziąć majątków na siebie, w obawie większych jeszcze strat, a na tem wszystkim cierpi okrutnie ogólny stan rolnictwa. Autor więc ze wszelkich miar słusznie zaleca konieczność obmyślenia jakiegoś *modus vivendi*, i życzyć też gorąco należy aby głos ten jego nie pozostał bez skutku. Podług nas, powinny go wziąć pod szczególną rozagę zarówno dzierżawcy jak i właściciele majątków — i przyjść koniecznie w tej palącej sprawie, do jakiegoś praktycznego porozumienia.

Dziecinne hece... w stajni nie udały się, co zresztą, licząc na zdrowy rozsądek rodziców i opiekunów naszej dziatwy, było łatwem do przewidzenia. Właściciel wszakże „tattersalu“. — któremu widocznie handel końmi nie idzie, skoro się zabrał aż do urządzania na tej samej t. j. końskiej arenie, „różnych uciech dziecinnych“ — nie liczył widocznie nawet na najmniejszą tegoż rozsądku odrobinę, no i — doznał znowu zawodu. Na pierwszą bowiem „zabawę“, jaka na onej arenie końskiej odbyła się w ubiegłą niedzielę, zebrało się ogółem aż 16-cioro dzieci, co naturalnie zbyt wielkiego dochodu panu przedsiębiorcy przynieść nie mogło. Nie pomogły więc w tym razie ani sążniste i zbyt... śmiałe reklamy reporterskie, pomieszczane w *Kuryerach i Gazetach „poważnych“* (!!), nie pomógł też i „komitet“ tattersalowy, złożony ze „znanych naszych higienistów“ i „znanych pedagogów“, gdyż wszystko to razem, całą tę blagą i wrzekomemi celami publicznymi osłanianą *prywatę*, zwyciężyła przedewszystkiem obawa rodziców przed grasującą w mieście szkarlatyną oraz innymi chorobami, na wspomnienie których, każde, najbardziej nawet żadne dla swych dzieci „zabaw“ i „uciech“, serce rodzicielskie zdrząć chyba musi. Trzeba też, w istocie, albo bardzo zły i lekkomyślny, albo bardzo ograniczonej matki, któraby nie zrozumiała, że w czasie takiego panowania chorób zakaźnych jakie — na nieszczęście — jest obecnie w Warszawie, — gromadzenie dzieci w bodajby „najlepiej urządzonej“ stajniach, i narażanie ich na tyle łatwe w tej porze zaziębnienie, jest rzeczą, co najmniej, wysoce nierozważną, nie mówiąc już o tem, że takie mieszanie dzieci własnych z tłumem dzieci nieznanymi i w dodatku Bóg wie jak wychowanymi, jest prostym pogwałceniem najelementarniejszych zasad pedagogicznych. Miejmyż przeto nadzieję, że pan właściciel „tattersalu“ zacznie sobie w dalszym ciągu urządzać „licytacje na konie“, a da ostatecznie pokój nie nie wiunej mu dziatwie.

Z prasy. Mamy przed sobą pierwszy numer nowego czasopisma p. n. „Przemysłowiec“ i wyznajemy odrazu iż z całej falangi powstających i... niknących, w ostatnich czasach, wydawnictw peryodycznych, jest to jedyny bodaj organ, który, jak w tej chwili przynajmniej, możemy powitać szczerze i serdecznie. Nie jest to jakiś, dajmy na to, chrlichowski *Tellusik*, przyrzekający, przy pomocy „różnych kompetentnych piór“ — starozakonnych, zbawić „nasz stan ziemiański“, ale pismo — polskie. Pomijając dość bladą i niezbyt jasno określającą stanowisko nowego tygodnika „odezwę Redakeyi“, — artykuł p. *Wł. Kusza*

„O przyczynach naszej niemocy przemysłowej“, w którym autor, jakby potwierdzając to, czegośmy w „Gospodarce finansistów warszawskich“ cyframi i faktami dowiedli, powiada najwyraźniej, że „nasze wielkie instytucje kredytowe grają rolę kanałów, którymi zaoszczędzony grosz z całego kraju spływa do rezerwoaru żydowskiego“ — artykuł ten, mówimy, zasługuje na szczególną uwagę czytelnika. Ciekawą i, pod pewnymi względami, pouczającą jest w tymże numerze rozpoczęta praca pana Z. Grabowskiego p. t. „Gorzelnictwo wobec zawiązującego się Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu“, a artykuł p. t. „Motory dla drobnego przemysłu“ może dla każdego mniejszego przemysłowca posłużyć za prawdziwie pożyteczną wskazówkę. Słowem, pierwszy ten numer „Przemysłowca“ przedstawia się w ogólności nader korzystnie, i byleby tylko nowy organ nie zeszedł na manowce godzenia interesów żydo-niemieckich z interesami społeczeństwa „rdzennego“, może być pewnym wyrobienia sobie powoli trwałej i pewnej egzystencji.

Sztuki plastyczne. Słynny obraz mistrza Matyjaszki, „*Joanna d'Arc*“, przybył już do Warszawy i wkrótce ma być wystawionym na widok publiczny. Za parę zaś tygodni ma przybyć także na wystawę tutejszą obraz H. Siemiradzkiego: „*Chrystus w domu Marty i Maryi*“.

Z teatru i muzyki. Pani Ludmiła z Mikorskich Chońska, wykończy nową operetkę p. t. „*Pułkownik*“, do której sama dorobiła libretto.

Wkrótce na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawioną komedia p. Edwarda Lubowskiiego p. t. „*My się kochamy*“.

W operze warszawskiej ma znów występować gościnnie panna Ella Russel. Kuryery zapowiadają „*rychły już przyjazd*“ tej artystki.

Morderstwa. W tych dniach, w ciągu jednej doby, dwa dzikie i zgrozą przejmujące morderstwa zostały spełnionymi w Warszawie. W szpitalu Dzieciątka Jezus, posługacz, niejaki Stanisław Dudziarz wydalony ze służby za pijaństwo i przynoszenie chorem wódki, zamordował w sposób okrutny (przez kilkakrotne pchnięcie nożem) rzadczą tegoż szpitala, Edmunda Reinstoina; w kilkanaście zaś godzin później, o 12-tej w nocy, z tychże samych pobudek, to jest przez zemstę za usunięcie od obowiązków, niejaki Władysław Jabłoński, subjekt ze składu wódek Jankowskiego, zranił ciężko wystrzałem z rewolweru plenipotentą tej firmy p. Konstantego Borejkę. Obydwaj mordercy są to ludzie młodzi, a jednak cynizm, jaki okazali przy pierwszym zeznaniu protokółarnem, przechodzi już chyba wszelkie granice upodlenia i zwierzęcości. Jabłoński, na przykład, oświadczył z zimną krwią i z całym bececeństwem zapamiętałego zbrodniarza: „*chciałem go zabić, choć nie wiem czy mi się to udało*“. Hasło „*walki o byt*“ i — bezwyznanowości poczyna najwidoczniej wydawać coraz widoczniejsze — owoce.

Zmarli: Ś. p. ks. *Piotr Semeneńko*, znany generał zakonu O. O. Zmartwychwstańców, uczony i kaznodzieja, kapłan czcigodny, którego życie było jednym szeregim zasług dla Kościoła i rodaków swoich, zmarł w dniu 18 b. m. w Paryżu na zapalenie płuc. Urodzony w roku 1814 koło Tykocina, był wychowawcą uniwersytetu wileńskiego; w roku zaś 1837 udał się wraz z ks. Hieronimem Kajsiem i z innymi do Rzymu, gdzie poświęcił się studjom teologicznym i gdzie też obadwaj ci kapłani utworzyli zakon O. O. Zmartwychwstańców, sterując nim wspólnie aż do końca życia. W roku zeszłym ks. *Semeneńko*, wraz z towarzyszem młodości swojej, Ignacym Domejką, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Listopada 1888 r.

I tym razem w handlu zbożowym nie zaszło nic nowego, a co ważniejsza nie niepomyślnego. Owszem, pomimo wszelkich amerykańskich „zapasów kontrolowanych“ którymi spekulacya przywykła nas tak straszyć, targo zbożowe na wszystkich rynkach europejskich były ożywione. W Londynie pokup był bardzo chętny a ceny wyższe; te same zaś wiadomości nadeszły z Paryża i Berlina jak Niemniej z Gdańska i Torunia. W Gdańsku zwłaszcza, wyborowe gatunki ziarna były nader poszukiwane i płacone dobrze, co też, mimo wszelkich manewrów spekulacyi tutejszej, wpłynąć musiało i na targi Warszawskie, czyli że i tutaj ceny podążyły ku wyższym.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono już 7.05—7.20, średniej dobrej 6.70—6.90, średniej 6.60—6.65. Żyto jeszcze podniosło się w cenie; wyborowe płacono 5.00—5.10, średnie 4.70—4.80 za korzec. Owies, przy dość szczupłej dostawie, płacono 2.50 do 3.00 za korzec, stosownie do jakości ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—

116 kop. za pud; średnią 108—110, ordynaryjną 100—103; żyto wyborowe 85—90, średnie 75—80; jęczmień wyborowy 85—88; średni 75—78; groch 100—104 kop. za pud.

W Libawie żyto najlepsze ciężkie płacono 80—83; gor sze 76—78; owies najlepszy biały 80—81 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny są tak chwiejne, iż tym razem wolimy ich nie podawać; na rynku zaś cukru w położeniu jest naprawdę smutne i, jak nateraz, niema nawet widoków polepszenia. Płacono rafinadę 2.85 do 2.90, maszkę 2.17—2.20 za kamień 24-funtowy.

Na targu Praskim zmian niema żadnych, jak również na rynkach żywnościowych; na tych ostatnich zwierzyny jest obfitość znaczna, drobiu również; ceny nabiału w ogóle a masła w szczególności pozostały bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Sym. w Jed...—Dziękujemy stokrotnie i z całego serca.

P. K. D. w Nieświeżu.—List przesłałszy wiadomej firmie; z innych wskazać możemy Stapfa (Nowy Świat) lub Zieglera (Długa)—obydwie chrześcijańskie.

Panu B. z W.—Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują tylko agenci; jeżeli więc ów jakiś „pan“ przedstawił się sz. panu za jakiegoś „wspólnika“, to wiedzcie chętnie o pana podejść czy otumanić, ale w jakim celu nie wiemy.

Panu F. M. z War.—Za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie; być może, że o tych nowych „aniołkach“ będziemy mogli coś powiedzieć.

Panu Sz. Kl. z W.—O tem, że żydzi kradną po cukierniach i niszczą „Rolę“ wlemy już oddawna; rzecz to w istocie równie śmieszna jak niegodziwa, a w odpowiedzi na ten starozakorny terrorizm, możemy jedynie, w razie zażądania cukierni, na miejsce każdego numeru skradzionego, przesyłać bezpłatnie nowy.

Panu M. Dobrzańskiemu, Redaktorowi „Tygodnia“ piotrkowskiego.—Rozmowa z każdym, ktokolwiek na nas napada, nie jest wcale dla nas ponętna. I z panem więc nie mieliśmy najmniejszego zamiaru polemizować, ale szło nam o co innego. Oto, w swoim zabawnym, liberalno-bezwyznaniowym tygodniczku, gwoli zapewne przypodobania się „finansistom piotrkowskim“, pomieścił pan na „Rolę“ denuncyacyę fałszywą, a kiedyśmy wezwali pana o wskazanie numeru w którym „Rola“ zachęcała do prześladowania żydów i zacytowanie słów naszych, pan, zamiast uczynić wezwaniu temu zadość, lub odwołać kłamstwo, jakby to był uczytnił każdy człowiek, posiadający choć odrobinę zwykłej sumiennosci, wykręcasz się brutalstwem i — sianem. Nie posądzajże nas pan przeto o chęć „wciągnięcia go w polemikę“, lecz zastanów się raczej, czy dla ludzi szanujących się, — jakkolwiek rozprawa z osobistościami postępującymi w sposób powyżej określony, nie musiałaby być wprost kompromitującą?

Reklamy i Ogłoszenia.

PARNIKI do gotowania kartofli i parzenia paszy dla inwentarza, wyrobu i pomysłu **Karola Junga**, znane od lat kilku — obecnie ulepszone i powiększone, wykonywane są w dwóch wielkościach: aparat mniejszy na uparowanie 2-ch korecy kartofli, — większy na 5 korecy.

Właściciel fabryki, pragnąc przekonać o praktyczności i zaletach tych aparatów i kadzi, urządza w tym celu próbę w sklepie swoim, ul. Mazowiecka Nr. 5, w sobotę, t. j. 27 listopada b. r., o godzinie 10-ej rano, na którą PP. Obywateli ziemskich i wogóle rolników, oraz osoby interesowane niniejszem zaprasza. (1—1)

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-48)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WELNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-47)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:
Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Jest do sprzedania lub zamiany na dom w Warszawie,

FOLWARK,

włok 24, z lasem sosnowym, z łąkami nad Wartą, z budynkami, inwentarzem i zasiewami kompletnymi, bez służebności i bez długów prywatnych, od Częstochowy 3 mile odległy. Wiadomość przy ulicy Królewskiej Nr. 49, mieszk. 8, do 11-ej zrana. (1—1)

Jan Chruszczyński

STOLARZ

róg ulio: Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
w Warszawie

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.



MAGAZYN
CZAPEK
I
KAPELUSZY

Antoniego Tuczyn

przy ulicy Podwale Nr. 14,

na obecny sezon poleca: Czapki karakulowe w wielkim wyborze, — Czapki futrzane męskie i dziecinne, oraz czapki kortowe watowe w najrozmaitszych fasonach, — Skórki karakulowe na kolturze, w cenie od 4 do 15 rs. — Ceny ściśle stałe a niskie.



Skład Płótna
BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH

z fabryki

„**ŻYRARDÓW**“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

R. Czarnecki i S-ka

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług największych żurnali. (13-6)

Figurki do żłobków, Żelaza do wypiekania opłatków, Cyrkuły do wycinania Hostyi i Komunikantów, Obrazy Stacyj Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płasko-rzeźbie; F gury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych. Feretrony procesyjne; Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki i obrazki kolendowe, na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i Bierzmowania—najtaniej

w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych
P. BITSCHANA (1-6)
w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 574 (wprost Arsenalu).

**Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH**

oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 6)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory szczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszelkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuzi. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.



Zakład Zegarmistrzowski
K. ZAWISTOWSKIEGO

w Gmachu Teatralnym
ulica Wierzbowa, wprost Niecałej.

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie od rs. 12, ZEGARY ścienne, stołowe, budziki fantazyjne od rs. 4, dewizki kompozycyjne i srebrne—W CENACH BARDZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE, z gwarancją za ścisłe i akuratanne wykonanie — po cenach możliwie niskich.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby
Ramię i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
polecą
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

Fabryka
Wyrobów Metalowych
i Odlewów

MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.



T. GWIŹDZIŃSKIEGO & Comp.

W WARSZAWIE

przy rogu ulic Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2,

poleca swoje wyroby, a mianowicie:

Krany rozmaitej konstrukcji od 1/4" do 4" cali,—Wentyle od 1/2" do 3" cali,—Krany wodowskazowe do kotłów parowych od 1/2" do 1" cali,—Krany spirytusowskazowe i sokowskazowe,—Oliwarki dubeltowe, do cylindrów parowych i do korbosztang,—Świstawki parowe,—Pływaki od 1/2" do 1 1/2" cali,—Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 1/2" do 3" cali,—Łączniki do węzłów parcianych, gumowych i skórzanych, od 1/2" do 3" cali,—Krany probiereze,—Krany wodociągowe i t. p.

Odlewy skutecznie się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z fosfor-bronzu, rotgussu, mosiądzu, białego metalu, cynku, cyny i ołowiu.

Cenniki ilustrowane, na żądanie, fabryka wysyła bezpłatnie.

UWAGA. Fosfor-bronz my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać w kraju, który w niczem nie ustępuje zagranicznemu, a nawet jest tańszym.

6-1

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 ch miesiącach bez nauczyciela, przez Płt. Reussnera. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85.)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Woiffa. (6-2)

BAZAR SZKOLNY WŁ. HOLEWIŃSKIEGO i S-ki
Krak.-Przedm. 18, wprost Ś-go Krzyżka,

otrzymał na skład główny

Praktyczne Wzory Rysunkowe

Xawerego Pillatego.

Seryi I-ej Zeszyt I-y.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

3-3

SPECYALNY HANDEL WIN
Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — ad Wierzbowej,

zaopatrzony w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter i Piwo Angielskie, Rummy i Likierki.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycyja na prowincję szybka — z czem mam honor polecić się

7-2

Stanisław Mędrzecki.

PREMIUM Czytelni
J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelni, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, kalendarz ilustrowany „Wiek” lub Kalendarz Ungra na rok 1887.

Adres czytelnicy: jedna Nowy-Świat Nr. 4, druga Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki).

6-5

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
dom dawniej La Ferme.

49-39

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—11

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-17)

SKŁADY: Krakowa - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. - Przed. i Trębackie! Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, tyżki, widelec, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Skład Materiałów Aptecznych
WIKTORA WALIGÓRSKIEGO,

Nowy-Świat Nr. 38 nowy w Warszawie,

na zaszczyt poleci:

Materiały apteczne.

Przetwory chemiczne.

Specjalja zagraniczne.

Przedmioty opatrunkowe.

2—1

Towary wyborowe. — Ceny niskie.

MAGAZYN BŁAWATNY
wyrobów krajowych i zagranicznych
W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.

Chevioty czysto wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.

Surene czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.

Tricoiline cardé czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.

Double face czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.

Epingle czysto wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10

Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.

Materiały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.

Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.

Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.

Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.

Kasmiiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80,

90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.

Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łokc. szerok.

po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.

Flanele czyste wełn., 2½ łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1,

1.10, 1.20, 1.35.

Korciki 2½ łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80

i 2.10.

Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.

Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9,

10, 12 i 15.

Adamaszki na kołdry, czysto wełn., 2½ i 3 łokc. szerok. po k.

90, rs. 1.15, 1.30.

Kołdry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.

Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.

Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10,

1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.

Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.

Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½, i 25.

Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-8)

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-11

Tarnowski i S-ka.

Czytelnie Nowości
JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Purzycki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświeższych, beletrystycznych i naukowych, w językach polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma periodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książkę lecz tylko przez okazy, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednio kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bezpłatnie.

! Na Gwiazdkę!

Bardzo wielki wybór najmodniejszych papierów listowych ozdobnych, biletów wizytowych, kart korespondencyjnych, wyrobów skórzanych, drzewnianych, ramek do fotografii, kajetów ozdobnych, piórników, notesów, kałamarzy, przyborów do pisania, monogramów do haftu i t. d. i t. d., otrzymał i poleca

5-1

SKŁAD PAPIERU

J. N. Bronikowski,
Plac teatru Nr. 7.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka

Gwarancya



bezpłatnie.

15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-30

Ingenier Ritter, Królewska 39.

Treść numeru. 114-ste wydanie. — Nowy projekt nowej operacji finansowej. — Francya zżydziała (d.c.) — Mozaika literacko artystyczna. Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcieniu: Zajęcie, ramotka, przez Kłemeasa Junoszę (dok.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Ноябрь 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)